

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr.— miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.— kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmie poły w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji wksiegarni H. W. Kallenbacha

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczna
przez

Zygmunta Haczkowskiego.

IX.

(Giąg dalszy).

A kiedy sługa wyszedł, generał kazał usiąść Kamilowi przy stole, i sam usiadłszy w wysokim fotelu przy biurze w obszerną się z nim zapuścił rozmowę. Starzec ten jakkolwiek samowolnie usunął się z sceny świata i uciekł od ludzi, ciekawy był jednak, co się dzieje na tym świecie i co robią ci ludzie? Kamil mało znał świata a jeszcze mniej ludzi, ale znał myśli, uczucia, zasady, nadzieje, jakie naówczas były pomiędzy ludźmi w obiegu; co większa! sam był niejako przymatem, w którym się to wszystko zbiegało, był typem całego jednego rodzaju owoczesnej młodzieży; — a że wszystko, co znał, znał mniej więcej dokładnie i umiał opowiedzieć jasno i zrozumiale, więc z wielkiem zajęciem go słuchał generał, a dowiadując się coraz więcej, coraz bardziej rozszerzał pole rozmowy. Lecz przysłała nakoniec chwila, w której umilkł i o nic więcej nie pytał. Zdawało się, jakoby już się dowiedział o wszystkim, i cały stan rzeczy rozumiał. I tak było w istocie. Kamil się tego domyślił i dziwił się temu, jakim sposobem to, czego pojęcie i zrozumienie kosztowało go kilka lat pracy, poszukiwań, zabiegów, tyle dni przepędzonych na schadzках, tyle nocy przemarzonych bezsennie, jakim sposobem to wszystko ktoś drugi mógł pojąć i zrozumieć w kilku godzinach, — ale nie miał się dziwić czemu. Wielką przewagę w tych rzeczach nad młodością i wielkie przywileje ma wiek i doświadczenie. Jakoż zaraz mu się to wyjaśniło, kiedy generał, posiedziawszy przez chwilę w milczeniu z wzrokiem w ziemię wpojonym, machnął ręką przed siebie i tak tę sprawę zakończył:

— Nie wszyscy starzy mają tyle bezstronności w umyśle, ażeby mogli z zastanowieniem i chłodem rozmawiać o tem, co się rodzi na scenie świata natenczas, kiedy oni ustępują z tej sceny. Niektórzy nawet niezdolają rozumieć tego, co nowe pokolenie przynosi ze sobą. Ja może także nie mam dość chłodu do osądzenia tych rzeczy, a przynajmniej nie mam go zawsze, — ale ja was bardzo dobrze rozumiem. Wy zaczynacie od abecadła tę samą sprawę, którą ja widziałem już rozwiniętą zupełnie i doprowadzoną do ostatecznych jej rezultatów. Jej duch

i zasady weszły już były w życie, i władaly całym państwem natenczas. Jaka to była władza? czy było ludziom lepiej wtedy niż przedtem? nie mówię o tem, bo musi ci być wiadomem z historyi. Ale jakież koniec był tego wszystkiego? Oto z własnego łona tej nowej zasady wypłynęła jej negacya, — wypłynął człowiek, który był żywym symbolem niedawno co obalonej władzy. I wszystko wziął za łeb. Zaczęły się wojny, miliony ludzi zginęło, krwią się zalalała cała Europa, dawny porządek rzeczy został wywróconym do gruntu, — lecz potem? wojny się zakończyły, dawny porządek został przywróconym na nowo, a za śmierci tyle, za krwi tyle, za mordy, pożogi i gwałty, za kilkunastoletnie męczarnie całego świata, cóż zostało z tego nowego ducha, który gwałtem narzucony został ludzkości? oto zaledwie okruszyny tych zasad, które ci zbawiciele i prorocy utworzyli w swych głowach. Oni nie wiedzieli o tem, ale my już to wiemy, że walka ta straszna trwała lat kilkadziesiąt; a przez ten czas, gdyby rzeczy szły były naturalnym porządkiem, byłoby więcej przyzbierało i dostało się światu, niż okruszyny. Wy znów o tem nie wiecie, albo wiedzieć nie chcecie, — ale historia, historia! historyi świata się uczcie, a ztamtąd się wszystkiego dowiecie.

Kamil miał gotową replikę na to, i chciał najpierwej powiedzieć, że historia tak dobrze jak doświadczenie, jak narodowe przysłowia, jak filozofia zresztą, także jest podchlebcą, wyszlifowanym dworakiem, stubarwną tęczą, stusiecznym mieczem, i daje każdemu to tylko, co do jego naprzód już przyjętych zasad przypada, — że historia tak jest bogatą w wypadki, iż na wszystko się w niej znajdują dowody, — że prawda wieku nie powinna się wyciągać z przeszłości, ale leży ona już gotowa w terażniejszości; — ale generał skłonił mu się ręką na znak, że już koniec rozmowy.

W chwilę potem znalazł się Kamil w przeznaczonym dla siebie pokoju. Wchód do tego schronienia był z długiego, wąskiego kurytarzyka, który idąc przy owej ścianie skalnej, do której dom był przybudowany, wychodził jednym końcem w dziedziniec a drugim łączył się z małemi schodkami, prowadzącymi na szczyt skały i wiszącymi nad ową przepaścią w powietrzu. Pokoik sam, była to mała ciupka, niebieskimi obiciami wyklejona, z oknem dającym ten sam widok, którego dawała wystawa z tej strony domu się znajdująca. W tym pokoiku nie było prócz łóżka, sto-

lika, szafki i kilku krzesłek, lecz cały ten kącik był jakiś tak cichy, tak miły, tak do siebie nęcący, że wszedłszy tam Kamil, uczył się dziwnie swobodnym i zadowolonym. Zdawało mu się, że teraz dopiero znalazł to wszystko razem, o czem marzył od dawna, choć nieświadomie, a jego serce owionęło takie uczucie, jak gdyby mu się sen jakiś sprawdził, sen uroczy, cudowny, zapomniany w połowie. Nie był to temu przyczyną zapewne sam tylko pokoik, jeno wszystkie tego dnia wydarzenia razem wzięte, — ale on nie pytał się o to, tylko używał w całej pełni przyjemnego uczucia. Młodość rzadko kiedy pyta się o swego szczęścia przyczyny, i ztąd jest w dwójnasób szczęśliwą. Nad tem uczuciem, jak to nic nie jest na tym świecie bez mętu, jednak wszakże mgła się wznosiła. A nią była myśl o jenerale. Kamil uczył jakiś wstręt do tej chłodnej, marmurowej figury, i pomimo to, że tak dobrze został od niego przyjęty, nie mógł przylgnąć do niego. Widział on w nim coś sobie wprost przeciwnego, rozebrał prędko jego przymioty i jeszcze go prędeziej osądził. Jak ten sąd wypadł, niech nam będzie wolno pominąć milczeniem, a natomiast to tylko przypomnieć, że młodość, jak porywcza jest w swoich wyrokach, tak znowu stronna jest w swoich sądach. Nie umie ona nigdy przenieść się na stanowisko sądownej przez siebie osoby, i sędzi wszystkich z tego punktu, na którym sama stoi w tej chwili. To jest najgłówniejszą wadą myślącej młodości, — i Kamil jej także ulegał. Tak nietrudno będzie odgadnąć każdemu, jaki wyrok wydał o tym starcu młodzieniec, i jakie ztąd wypłynęły myśli i jakie uczucia. — Wszakże wszystko rozpedziła prędko świadomość, że się tak blisko znajduje tej, którą ukochał całą mocą swojego serca, która tyle przysposobiła mu szczęścia i tyle rozkoszy, która cały świat nowy stworzyła w nim i koło niego. Wkrótce potem sen objął jego znużone ciało, — a we śnie zlały się wszystkie jego uczucia i myśli w jedną tęczę stubarwną, na której kołysał się uroczy obraz znalezionej kochanki.

Następnego dnia rano Kamil nie śmiał wychodzić ze swego pokoju; a chociaż go jego serce parło niepowstrzymaną siłą na zewnątrz, chociaż jego oczy usychały z pragnienia obaczenia tej, którą może tylko jedna ściana oddzielała od niego, chociaż jego ciekawość targwała się z niecierpliwością dowiedzenia się, kim jest właściwie jego odszukana kochanka: rozum jednak kazał powstrzymać te wszystkie żądze i rzeczywiście powstrzymał. Przed południem nareszcie przysłał jenerał po Kamila.

— Mosanie! — rzekł on do niego, wpatrując się mu w twarz zbliżona, — w najlepszym razie minie zapewne kilka tygodni, nim będziesz mógł coś postanowić ze sobą. Dla młodego człowieka szkoda i dzień jeden przepędzić beczynnie. Dla tego umyśliłem zajęcie dla ciebie. Potrzebna mi jest krótka i zwięzła historia kościelna, nie wiem o takiej książce w polskim języku, a sam się do jej

napisania zabierać nie mogę, bo i mało mam czasu na to, i zapewne niesporo-by mi szła ta robotą. Nie wymagam od ciebie, żebyś mi taką książkę napisał, bo to może-by przechodziło siły twoje; ale mam tu znakomite dzieło Stolberga, traktujące ten przedmiot gruntownie i obszernie, zrobisz mi tedy wyciąg z niego krótki i jasny, lecz we wszystkim jak najsumienniejszy zgodny z oryginałem. To cię nie tylko uwolni od próżnowania i nudów, ale zarazem i wiele nauczysz.

To rzekłszy, wskazał mu palcem wspomniane dzieło i dał znak, ażeby zabrawszy je z sobą, wziął się zaraz do pracy.

Znalazłszy się w swoim pokoiku z książkami młodzieniec, z książkami, których już tak dawno nawet z daleka nie widział, a do których tak namiętnie był przywiązany, rzucił się na nie z tak niepowściągniętą łakomstwem, jak wygłodzony przez kilka dni człowiek na znaleziony przypadkiem kawałek chleba. Nie przeczuwał on wcale, że podanie mu tych właśnie książek do tak dokładnego przeczytania i zrozumienia, ażeby z nich mógł zrobić wyciąg w innym języku, miało wcale inny cel, daleko ważniejszy, niżeli samo zajęcie czasu i zdawało mu się, że znalazłszy w tym przybytku jeszcze i książki, niczego mu już więcej do szczęścia nie braknie. Atoli przeczytawszy przedmowę i kilkanaście kartek tekstu, nietylko uczył głód swój książkowy zaspokojony, ale zarazem jakiś niesmak mu zaczął osiadać na podniebieniu, potem z każdą kartką coraz się bardziej przesycił, aż nakoniec tak mu się zrobiło parno, tak duszno i kliwo, jak gdyby zjadł cały obiad w dzień odpustu u xiędza proboszcza. Z tego wrażenia nie umiał sobie niedoświadczony czytelnik zdać sprawy i nie wiedząc wcale o tem, że winą tego był po prostu duch w książce wiejący, zwał ją to na swoje niedobre w tej chwili usposobienie, to na przedmiot mało sobie znany i młody umysł nie zajmujący, to nakoniec na głosy jakieś kobiece, które przez pojedyncze okno zalaływały z kądes do jego pokoju. A w tem dano mu znać, że waza na stole.

Z bijącym sercem wszedł Kamil do sali jadalnej. Wszyscy już siedzieli przy stole, Kamil nie wiedział, co ma zrobić ze sobą i pokłoniwszy się w połowie drogi, na chwilę się zatrzymał. Atoli jenerał wskazał mu zaraz próżne miejsce przy szarym końcu. Kamil usiadł, lecz nie śmiejąc oczu podnieść do góry, chwycił czempredziej łyżkę i zaczął jeść dla pokrycia swego zmieszania. Adelka także nie śmiała oczu wznieść na nowego gościa, a twarz jej mocnymi zalała się rumieńcami; jednakże nikt na to nie zwracał uwagi, bo jak jenerał tak pani marszałkowa patrzyli z zajęciem na wstydlivego młodzieńca, którego więcej był zajmującym, im dobitniej odbijały się w jego całej postaci rzadko dziś spotykana nieśmiałość, wstydlivość i szczególniejszego rodzaju zaambarasowanie się. Marszałkowa nawet zostawiła na chwilę łyżkę w talerzu, otarła

batystową chustką usta, przyłożyła lorynetkę do oczu, i westchnęła z głębi piersi i rzekła :

— *Pauvre jeune homme! comme il est embarrassé!*

Miała więc czas odetchnąć Adela, przypatrzeć się Kamilowi i uspokoić się o tyle, o ile spokoju potrzeba jej było, żeby pokryć swą tajemnicę. Wszakże niepotrzebną była jej obawa, Adelka bowiem jeszcze sama siebie nie знаła i nie wiedziała, ile ma zimnej krwi i aktorskiej zdolności. Prócz tego jeszcze przez cały obiad prawie głuche panowało milczenie, marszałkowa tylko kilka razy coś szepnęła Adelce do ucha, i generał Kamila zapytał, jak mu się podobają książki, które mu dał do czytania?

— Nie mogę jeszcze nic o nich powiedzieć, — odpowiedział spytany niepewnym głosem, — bom zaledwie kilkanaście kartek przeczytał.

— Tak, tak, — rzekł na to generał, — nie należy nigdy wydawać zdania o żadnym dziele, którego się nie przeczytało z uwagą od początku do końca.

I na tem skończył się ten obiad, którego dla Kamila był prawdziwą męczarnią. Jakże szczęśliwym się uczuł, znalazłszy się sam na sam w swym pokoiku! jakże szczęśliwym jeszcze, że widział swoją ubóstwioną kochankę i przekonał się dowodnie, że jest jej tak blisko! — Wieczorem przywołano go znów na herbatę, a przy niej Kamil już był śmielszym cokolwiek. Choć-by był chciał nawet, to nie mógł się całkiem biernie zachować i milczeć, bo pani marszałkowa raczyła mu dać kilka pytań łaskawych o Lwowie, na które trzeba było odpowiadać obszerniej, a prócz tego co chwila prosiła o podanie sobie jakiegoś owocu albo przekąski. Generał także był dosyć mowny, — Adela tylko milczała zawzięcie, o nic go nie pytała, niczego nie wymagała od niego, a nadto jeszcze zdawała się z umysłu wzroku jego unikać i miała twarz niby zachmurzoną i gniewną, co nie uszło uwagi Kamila. To też go po herbacie wprawilo w humor dziwnie posępny i smutny, i myślał wiele nad tem, wszakże nakoniec przyszedł do tego przekonania, że to jest gra umyślna Adeli, dająca dowód jej rozsądku i ostrożności, i będąc pewnym, że lada chwila ona sama wynajdzie sposobność pomówienia z nim sam na sam, całkiem usprawiedliwił Adelę.

Atoli tak minęło dni kilka, Kamil po dwa razy codziennie znajdował się w kole domowego zebrania, codziennie lepiej się obznajmiał z mieszkańcami tego dziwnego dworu, codziennie generał był łaskawszym na niego, codziennie rozmowniejszą z nim marszałkowa, lecz codziennie pochmurniejszą na niego Adela. Przez ten czas kilka razy Adela przebiegała po pod drzwi jego, idąc ku wschodkom prowadzącym na skałę, kilka razy tamci państwo oboje tak byli od nich odwróceny, że przecież mogła choć jedno słówko mu szepnąć, choć litośnem go obdarować spojrzeniem, — ale zachmurzona dziewczyna ani razu nie

korzystała ze sposobności. Kamil tego nie mógł zrozumieć, i cierpiał spoczątku wiele, potem cierpienie zamieniło się w boleść, szarpiącą bez litości jego duszę i serce, nareszcie rozpacz go objęła okropna. Utracił sen, spokojność, i swobodę umysłu, zbladł, zmizerniał, stał się roztargnionym i nieprzytomnym. W takim usposobieniu siedział on jak na mękach podczas obiadu przy stole i bądź to nie chcący, bądź z umysłu, coraz głębiej wdychał i coraz rozpaczliwsze rzucał na Adelę spojrzenia. Tego niebawem dostrzegła baczna na wszystko dziewczyna, i stała się jeszcze pochmurniejszą w obec Kamila, a na jego czułe spojrzenia odpowiadała widocznem w oczach szyderstwem a nawet pogardą. Zrozumiał tę odpowiedź w jej oczach tylko zatopiony młodzieniec, — i jego rozpacz rozplomieniła się jeszcze piekielniej i jeszcze bardziej rozszerzyła swoje granice.

Tak minęło znowu dni kilka. Aż dnia jednego, kiedy generał siedział nad jakąś pracą rachunkową w swej kancelaryi, marszałkowa zaś na szczycie skały zatopiła się w świeżo co z poczty przywiezione żurnale, usłyszał Kamil lekkie puknięcie do drzwi. Zerwał się prędko od stolika i wybiegł do sionki, — a w sionkach tuż przed nim stała Adela.

Spojrząwszy sobie oboje twarz w twarz i oko w oko, stali zrazu chwilę jak gdyby zdumieni. Kamil nie wiedział, co ma zrobić ze sobą, chwiały się pod wpływem jakiegoś go pochłaniającego uczucia, i tak był do głębi wzruszony, że już chciał się do nóg jej rzucić, lecz ona zatrzymała go wzrokiem i zapytała:

— Powiedz mi pan, czy pan rzeczywiście przed jakąś pogonią w nasz dom się schroniłeś, czy pan tylko ten pozor zmyśliłeś, ażeby się do mnie przybliżyć?

— Nie pani! — rzekł Kamil na to, drżąc cały od samego tego wrażenia, jakie to słowo pan jej ustami wymówione na nim zrobiło, — nie pani! ja nie nie zmyśliłem.

— Więc czegoż pan oczy do mnie przewracasz i wdychasz? — zawołała z wyrzutem rozgniewana dziewczyna, — czy pan chcesz mnie skompromitować? chcesz, ażeby się domyślano, że pana kiedykolwiek znała?

— O Boże! — westchnął Kamil, z rozpaczą i osłabienia opierając się o drzwi.

— Czy pan może myślisz, — ciągnęła dalej dziewczyna, — i tutaj jeszcze kontynuować leśną swawolę? cha cha cha! to-by było bardzo zabawne! nie myślałam, że-byś pan był tak naiwny, ażebyś nie wiedział co jest las a co salon!

— Pani! — zawołał Kamil, załamując ręce w rozpacz.

— Proszę pana, — rzekła na to niby surowo, lecz z dziwnym jakimś uśmiechem Adela, — dać pokój wszelkim czułościom i wszelkim spojrzeniom. Nie znalazłam pana ni-

gdy, i... jeżeli tak się sprawować będziesz, to go znać nigdy nie będę! — lecz w tej chwili surowość całkiem zniknęła z jej twarzy, jej miejsce zajął uśmiech niby naiwny a niby złośliwy, z którym podniosła rączkę do góry i zegnając nią osłupiałego młodzieńca, zawołała: — Tak, tak paniczu! cha cha cha! tak, tak! — i zniknęła w wąskim i długim kurytarzyku.

I tak jak niegdyś po tamtej stronie pogańskiego Jaru pod drzewem, tak teraz tutaj pod drzwiami został oślepiiony i ogłuszony młodzieniec, mając tylko postać nieodgadnionej dziewicy w swych oczach i słysząc w uszach szum czarującego jej głosu. (C. d. n.)

PIĘĆ WIELKICH NOCY.

Z poczyj Anastazego Grūna.

przełożył Władysław Zawadzki.

II.

(Ciąg dalszy.)

— Stało się — Prózne zabiegi człowiecze!
O każdy kamień grzmiący tu już miecze,
Na każdej trawce, na każdej krzewinie,
Błyszczą ła ludzka, i ludzka krew płynię.

„Panie! klęczymy dziś na twoim grobie,
Całe chrześcijaństwo tęskne i w żałobie,
Niby słonecznik za słońca śladami,
Na wschód się zwraca i patrzy za nami.

„Z kwiecica słońce wszystkich, z wszystkich barw spleciony,
Żałoby wieniec na grob twój rzucony,
Oto jesteśmy, — cały świat chrześcijański,
W nas tu zebrany otacza grób pański.

„Krzyż ów, co niegdyś patrzył w te doliny,
Jako znak hańby, zbrodni i przewiny,
Myśmy go wzięli znów na szczyt Golgoty,
Promiennem godłem zwycięstwa i enoty.

„I oto dzisiaj w każdej świata stronie,
Błyszczą na każdej królewskiej koronie,
Po wszystkich morzach, nad każdą ziemią,
Znak, co był niegdyś prostą sznabicą.

„Bohater z dumą na pierś swą go bierze,
Krzyż ów promienny zdobi świątyni wieże,
Niewieście piersi, kościelne ołtarze,
I w bitwach szumi na złotym sztandarze.

„Kiedyśmy znak ten na górze zatknęli,
Samiśmy wówczas za wyższych się mieli,
Tak gdy kapłani królów namaszczała,
Myśla, że sami korony rozdają.

„I na mnie szatę królewską włożono,
Nie Sydońskimi barwami czerwoną,
Bo w krwi pogańskiej maczaną szkarłatą,
Lecz ona zblednie, i zedrze się w szmaty.

„I na mnie jasną włożyli koronę;
A chociaż brzegi jej w ognich złoczone,
Przy miast i włości czerwonym pożarze
Pan w proch ją zetrze, i upaść jej każe.

„Bo tylko jedna promienna korona,
Co była niegdyś z cierni upleciona,
Będzie tu jaśnieć nad wszystką krainą,
A inne spadną i w prochu przemina.

„To też na próżno ta dolina głucha
Psalatów i pieśni naszych tyle słucha;
Ciągłe ofiary ku niebu palimy,
A w dół ofiarne powracają dymy.

„Ale i nie dziw! bo są między nami,
Których niewinna i bratnia krew plami,
Kainskiej złości pełne nasze dusze,
A nie umiemy iść społem i w skrusze.

„O! to i nie dziw, że z każdego czoła
Krew bratobójcza o pomstę wciąż woła,
Och! Obym zdołał tak miłować Boga,
Jako ów pielgrzym klęczący u proga.

„Któż-to go przewiodł przez strome lodowce,
Po nad przepaście, przez kręte manowce?
Kto go przez wielkie uczył płynąć morze?..
Oto głęboka wiara — słowo Boże.

„Gdyby utonął, toć morskie głębiny
Niosłyby ciało do świętej krainy,
A gdyby umarł, to martwe żrenice
Wciążby patrzyły w tamtą okolicę.

„Pielgrzymiej sukni jego krew nie plami,
Kij ten pielgrzymi nie szerniał zbrodniami.
Miłość i wiara piersi mu ogrzewa,
I skronie skrzydłem pokoju owiewa.

„O! jakbym chętnie mieniał me zaszczyty
Za ten kapelusz muszlami wyszty!
I za tę duszy muszlę jasnooką,
Gdzie perła wiary spoczęła głęboko.

„Obym mógł złożyć mą głowę stroskaną,
W seu równy jego snom ukofysaną!
Duch jego w niebie, a jak lilja błada,
Ciało śród kwiecica ziemskiego upada.

Elekcja Michała Korybuta.

(Dokończenie.)

Książę prymas nie stawił się nazajutrz w kole, wymawiając się podagrą, i stąd biskupa krakowskiego na swoje miejsce uprosił. Hałas i krzyki ponowiły się przy exorbitancjach; pijani i pospolici ludzie, których się moc zwała na pole elekcyjne, także utrudniali sprawę, tam znowu rozwodziła skargi wdowa jakaś po deputacie do kapturu i pośle elekcyjnym, którego zabił oficer księcia hetmana

Wiśniowieckiego. To nic jeszcze, ale wybuchnął spór na dobre w kole o buławę polną litewską pomiędzy dwoma pretendentami: Połubińskim a księciem Radziwiłłem. Nareszcie jeszcze jeden wypadek: W dzień świętej Trójcy miał posłuchanie w okopach poseł szwedzki, ale bardzo źle przyjęły, z powodu niedawnych jeszcze wspomnień, odszedł z konfuzją jawną, i z urazą w sercu.

W poniedziałek przeznaczony na zbieranie elekcyjnych głosów, rejwach wielki pod Wolą. Województwa nadeszły i w okolutko otoczyły okop. Stronnictwa pańskie, postanowiły spróbować sił swoich. Pierwszy zatem wojewoda poznański wnosił, żeby jakiś list falcgrafa neuburgskiego do niego pisany przeczytać; przeciwnicy huknęli na to wielkim głosem, ale huk większy dał się słyszeć za czytaniem. Stał więc w pośrodku koła podkomorzy łęczycki i czytał. Straszne tam były rzeczy w tym liście; książe pisał, że panowie zachęcali go do ligi z francuzem, szwedem i brandenburgiem na utwierdzenie wolnej elekcji; szlachta się rozjątrzyła; bo jak mieli prawo panowie w tajemnicy o Rzplite się układać z obcym księciem bez niej, która właśnie najwięcej stanowiła Rzplite? Stronnictwo lotaryngskie chciało zgubić przez to neuburga, ale ci przygotowali się już zawczasu i zmyślili inny list niby od księcia lotaryngskiego, rozumując tak: „kiedy nie ja, to i nie wy.” Marszałek sejmny Potocki, sercem i duszą neuburgowi oddany, bardzo nastawał na to, żeby czytać ten list lotaryngski, a że był on w rękach arcybiskupa, posłano poń pana Żaboklickiego. Zaraz Potocki wystawił swój stołek daleko w koło i czytał, ale lotaryngczyki byli górą, więc powstał hałas tak wielki, że nikt własnych wyrazów nie słyszał, a szaraczki cisnęły się do okopu i tu i owdzie; na wiały może, strzały odezwały się na polu. Książe biskup kuj. wielkiej poczciwości człowiek, gniewał się na te strzały i mówił, że to „nulla securitas,” ale jakiś z Rawian ozwał się na to w głos: „to na was księżę strzelają.” Porwali się na zuchwałego szlachcica panowie i sam marszałek Sobieski srogim zapędem, ale Rawianin umknął, a huk strzałów jeden drugiemu wtórował, chociaż napastnicy się zrejerowali do litewskiej bramy. Uspokoiło się cokolwiek, i wtedy kończono z exorbitancjami.

We wtorek 18. czerwca ksiądz arcybiskup gnieźnieński, jak w przody zasłaniał się pozornie chorobą, tak teraz znowu dla tem większego bezpieczeństwa, przeniósł się do zamku, gdzie sądy kapturowe ciągle odprawiano. Senatorowie znowu naradzali się nad bezpieczeństwem elekcji, a w kole sesja zesłała na niczem; zasiadł tam wprawdzie marszałek sejmowy, ale wielka burza cały świat zaciemniła i szlachta rozbiegła się czempredzej do gospód. Był to przeddzień dnia cudownego, jakich nie wiele w historii polskiej. W nocy ostatni raz intrygowały stronnictwa. Pani Sobieska już się zupełnie porozumiała z Chavagnackiem, zrzekła się neuburga dla księcia lotaryngskiego; szło jej teraz o to

jedynie, żeby o dzień jeden opóźnić elekcję, bo podług wyrachowań pani Sobieskiej neuburg mógł zostać obrany królem, dzień zaś jeden mógł przynieść pożądaną zmianę dla niej i hrabiego w usposobieniu ogólnem. Myślím że źle rachowała Marja Kazimiera, bo panowie tylko sprzyjali neuburgowi, ale tłumy szlachty były za lotaryngskim; zapewnie też w tej zwłóce, szło o zjednanie sobie jeszcze kilku panów. Wojewoda podolski, Aleksander Bełzecki, wchodził w te rachuby pani hetmanowej i jemu właśnie zlecono, żeby przez jaki bądź sposób przeciągnął na dzień następny elekcję. Z drugiej strony o księciu Wiśniowieckim myślał ksiądz podkancl. Olszowski, śmiertelny nieprzyjaciel neuburga, jawnie do tronu zalecał Michała Korybuta w swojej broszurze, którą wydał zaraz w pierwszych miesiącach po abdykacji Jana Kazimierza. Sprawił w początku pewne wrażenie, ale niedługo śmieli się wszyscy z tego nadspodziewanego kandydata do tronu. Z bolem serca Olszowski porzucił swoją myśl, popierał księcia Karola lotaryngskiego, a z nim razem trzymali obadwaj Pacowie, hetman i kanclerz, Połubiński kandydat do buławki litewskiej i Dymitr książe Wiśniowiecki.—Stronnictwo to odbywało swoje posiedzenia w klasztorze księży Pijarów na Długiej ulicy; podkanclerzy ciągle tam zagadywał o Piaście, ale Litwa w instrukcjach wyłączała Polaka, a panowie zgodzić się nie mogli, komu z pomiędzy siebie mieli oddać koronę, bo o księciu Wiśniowieckim nie mogło być i mowy nawet. Na tem stronnictwie budował wszystkie swoje nadzieje Karol lotaryngski.

19. czerwca wyjechał rano na pole ksiądz podkanclerzy z panami swojego stronnictwa; mało tam było jeszcze szlachty i senatorów. Marszałek sejmowy chciał prawić o exorbitancjach, ale na pierwszą podkanclerzy naznaczył głosowanie i Potocki ustąpił. Punkt o pierwszej biskup poznański Wierzbowski, zaintonował w kole: „veni Creator“ a szlachta padła na kolana i modliła się. Województwa stanęły już w porządnym szykach, a przy nich senatorowie, ale wielu jeszcze brakowało, np. szlachty pomorskiej i pełnomocników miast Gdańska, Torunia i Elbląga. Był tylko wojewoda malborski Działyński z dwoma braćmi. Czekano na nich długo, ale prusacy byli neuburgezanami ze swoim księciem prezydentem Wydźgą, biskupem warmińskim i dla tego zebrawszy się, stanęli o podał. Pierwsze głosy padały za neuburgiem i lotaryngczykiem, ale nadjechał wojewoda podolski, który podług umowy z panią Sobieską miał zwlec elekcję, i prawił szlachcie, że Piasta trzeba obrać, bo rój pszczoł w drodze kręcił się koło jego kapelusza, a to przepowiednia króla rodaka. Niebaczny chciał przez wtrącenie Piasta pomiędzy dwóch kandydatów zyskać na czasie, a właśnie Piastowi drogę do tronu torował. Właśnie u kaliszaków wojewoda Opaliński silnie dowodził za neuburgiem, kiedy podkomorzy Krzycki, który był stronnikiem Olszowskiego i działał pewnie za jego po-

rozumieniem się, pierwszy wykrzyknął królem Michała Korybuta. Piorun-by więcej nie sprawił, jak to magiczne imię, a wymówione do szlachty, chcącej się pomścić na panach i pragnącej mieć tron narodowy. Zdarzyło się, że nowy rój pszczoł przeleciał do jednej chorągwi województwa łęczyckiego, stąd nowe prognozy dla Piasta. Olszowski kuł żelazo, póki gorące, i rozsyłał z pod szopy przyjacioł swoich w rozmaite strony i stał się cud wielki,—w jedną godzinę całe pole elekcyjne już wrzało szalonym okrzykiem: «niech żyje Piast, król Korybut Wiśniowiecki!» Sobieski przestraszony uciekł z pola, i marszałek Potocki i panowie; prymasa też nie było, bo siedział w zamku także niespokojny, a nikomu na myśl nie przyszło, że 19. czerwca szlachta już króla obierała. Za prymasa więc uproszony książę biskup kuj. odbierał oświadczenia województw. Potocki umknął, więc za niego Lubomirski starosta spiński, podnosił laskę; wszyscy zgodnie za królem Michałem głosowali. Dopiero widząc, że szlachta bez nich się obejdzie, wracali na pole elekcyjne: prymas, Sobieski i Potocki, bo nie chcieli tracić prerogatywy urzędu swojego, Potocki już dokończył rejestru województw. Neuburgczyki zupełnie zamilkli, obawiając się wśród oznak powszechnego entuzjazmu, jakich wybuchów niechęci.

A książę Korybut znajdował się wtenczas w województwie sandomierskiem, jak prosty szlachcic, i głosował na króla z innymi. Kiedy imię jego zabrzmiało na polu, zdrewniał i spłakał się, myśląc że z niego stroją sobie żarty. Nie długo błędził, bo widział zapał bez granic w tłumach szlachty, wywołany cieniem Piasta. Porwany w górę wymawiał się, ale co mógł podołać zrządzeniom Bożym? Był to dzień jego chwały, dzień stworzony przez księdza podkanclerzego. Olszowski wywołał tę elekcyę i ten zapał województw. «Zdrewnieliśmy wszyscy tak wielkim przerażeni cudem, powiada Chrapowicki, co nie mogło się stać bez wyraźnej Boga woli». Te słów kilka charakteryzują ów „dzień cudowny” jak go Chrapowicki nazywa.

Więc rad nie rad, prymas nominował króla po trzykroć na polu, a marszałkowie podnieśli laski do góry i obwołali księcia Wiśniowieckiego. Tysiące strzałów rozległo się na wiat; nie na rozkaz je dawano, ale szlachta sama tryumf swój obchodziła. W okopie Tedeum i śpiewy podniesiono. Zmierzczać się zaczęło, więc podano karetę prymasa, bo król swojej nie miał. Michał wsiadł do powozu, a prymas za nim usiadł na przedzie; świecami obwieszono karoce. Jechali obadwaj, król i prymas do kolegiaty św. Jana, złożyć Bogu dzięki za cud prawdziwy, a działa biły im po drodze. Z kościoła udał się król do matki Gryzeldy Zamojskiej, która się rozplakała i błog ostawiła syna, a złamtąd do zamku do pokojów królewskich pustych zupełnie, tak że nawet pościeli w nich i obić nie było. Całą noc działa strzelały, i dnia następnego toż samo.

Nazajutrz przypadała uroczystość Bożego Ciała. Zobawy przed gniewem wesołej i tryumfującej szlachty prymas szedł na zamek, chociaż serce nie pozwalało, i składał hołdy królowi, poczem się od wszystkiego odsunął. A poczciwi panowie, widząc niedostatki około nowego pana, przynosili każdy, co kto miał, na prędce w ofierze, ten karoce, ten kobierce, tamten cugi, drugi tureckie rumak i, trzeci rzędy i pałasze, inni srebro stołowe, obicia do pokojów, złoto i srebro. Hetman i prymas przysłali wojsko na asystencyę królowi, dając się po cichu, a pan nowy paradował z bracią szlachtą na uroczystej procesyi; otaczał go orszak posłów cudzoziemskich, od świętego Jana aż na Nowe miasto. Po obiedzie z zamku wyruszył konno król pod Wolę do województw, które objeżdżał i radował się tak z bracią aż do późna w pośród nieustannego dział huku; wieczorem był na bankiecie u arcybiskupa, który tak serdecznie zapraszał, tak się królowi naprzykrzał, że doprawdy było się czego cieszyć z tego cudownego nawrócenia. Nie żałował też niczego arcybiskup, a szczerem sercem po staropolsku podejmował pana. Są wieści jednak, że na tym bankiecie podano królowi truciznę. Szczęściem Michał Korybut poznał się na tem; przywołano w skok doktora, dawnego sługę rodziny, który przy nieboszczyku ojcu króla, księciu wojewodzie ruskim, długo zostawał; doktor dał na mocne wymioty, psu dano zjeść ten wymiot i pies zdechł. W innym miejscu pan hetman bundiuczył się: «ja był marszałkiem, a onego (t. j. króla) nie kazałem do budy dla namowy puszczać, za trzeciemi drzwiami stał, a teraz ja u niego muszę za dziesięć pytać co czyni król jmé, jeżeli audyencyę będę miał, czy pójść czy poczekać.» Król zmilczał, ale przyjaciele jego posłali za pospolitem ruszeniem, żeby się wracało na pole; mało brakło, żeby stronnictwo francuskie z hetmanem i prymasem nie było poszatkwane jak kapusta.

Exorbitancye i pakta conventa zajęły ostatnie dni sejmowe. Kiedy król był chory, szlachta wrzeszczała z radości, dumni możnowładcy ze strachu umilkli, jeden ksiądz podkanclerzy działał i ułatwiał trudności. Na oktawę Bożego Ciała, chodził znowu król na procesyę po Nowem mieście, a sejm ukońca znowu nie było.

Pacowie znowu zaczęli z Radziwiłłem o buławę, ale pomimo wszelkich usiłowań, do zgody jakoś nie przychodziło. Wreszcie pan Zamojski wyszedł z protestacyą przeciw sejmowi, przez co naturalnie powinnyby się spekać ostatecznie elekcyjne obrady (1. lipca) nikt nie ujmował pana kandydata do ordynacyi, więc cała jego rodzina pozostała w Warszawie i wzdragała się ciągle, żeby coś utargować. W kole dla uporu Zamojskich nie rozdawano głosów, a szlachta odzywała się tylko, jak mówiono terminem prawnym, *passiva voce*. Domyślano się i w tem jakichciś sztuczek hetmańskich, ale prawo na intrygę nie miało sposobu; potrzeba było złapać kogoś na gorącym uczynku.

Szlachta wymyślała różne sposoby, żeby skończyć elekcję; wносиła, żeby król zaraz poprzysiągł na to co uchwalono, a względem reszty żeby dał dyploma, że przysięże na koronacy. Inni prawili, że protestacya Zamojskiego nie może tamować wolnego głosu przeciw elekcji, inni jeszcze, żeby król na stare pakta poprzysiągł, kiedy nowych ustanowić niepodobna w bierności obrad. Mówiono, że upor był dla tego, żeby zrazić króla od koronacy; panowie sądzili, że Michał zniecierpliwiony złoży wprzód koronę, nim ją włożył na poświęconą głowę. To przynajmniej uderzało wszystkich, że hetman Sobieski ani razu nie pokazał się w kole i nie podnosił laski przed panem, i że powinności jego pełnił ciągle marszałek nadw. kor. zacy Jan Branicki, zięć Czarnieckiego. Stało wreszcie na tem, że istotnie manifest Zamojskiego elekcji przeszkadzać nie może, i na złość Sobieskiemu Branicki w kole zaczął rozdawać głosy. Upokorzony był srodze hetman. A pocóż brał buławę i laskę po niewinnym Jerzym Lubomirskim? Laska ta z urzędu należała się Branickiemu, przecież zacy obywatel nie chciał żyć cudzą krzywdą, i Sobieski pochwyił ją w łakome ręce, odrazu prawie z chorążego kor. marszałek wielki i hetman. Podkomorzy smoleński Chrapowicki, gorliwie w kole przemawiał za królem, za co król wdzięczny w dni kilka dał mu przywilej na województwo witebskie. Już się wtenczas nibyto pogodzili Połubiński, Radziwiłł i Pacowie, i uściskali się przy królu; warunki tej ugody zaraz spisano. Rzeczy zatem zbliżyły się szczęśliwie do końca. W dniu 6. lipca odbyło się ostatnie posiedzenie, na którem przyjęto pakta, a resztę spraw elekcyjnych odłożono do koronacy. Uchwalono podatki, a Sobieski przysięgał, że część wojska zwienie, bo ciągle niepokoił Rzplte. Tak po 67. dniach burzy i radości, szóstą elekcję polską na błoniach Woli zakończono.

Było to w sobotę. Drugiego zatem dnia w niedzielę król szedł do kościoła św. Jana, gdzie publicznie po mszy, którą odprawił prymas, komunię przyjął i pakta conventa poprzysiągł narodowi. Ksiądz Prazmowski oddając dyplom elekcyi, wieszował panu, potem marszałek poselski od izby przemawiał, wreszcie od króla odpowiadał podkanclerzy koronny pięknie i długo. Kościół był natłoczony; podniesiono serdeczny okrzyk «niech żyje król Michał!» i zaśpiewano Tedeum! Elekt pojechał do zamku, gdzie przyjmował panów i pocziwego Chrapowickiego, który mu przy kanclerzach dziękował za województwo. Następnie odjechał na obiad do księcia podkanclerzego Radziwiłła, gdzie już na niego czekała matka.

Z życia Sułtana Abdul-Medszyda.

(Dokończenie)

Drząc wstąpił patriarchya w czasie oznaczonym do sali audyencyjonalnej, i przeląkł się jeszcze więcej na

widok Sułtana w złym humorze, który nie oczekując ukończenia ceremonij, ostrym przemówił głosem:

— Co to ma znaczyć, że ludzie twoi palą poddanych moich majątki, i domy ich burzą? Alboż ja nie Sułtan-ad Din? Śmiecie urągać się potędze mojej?

Do reszty przestraszony patriarchya chciał wyjąknąć jakieś uniewinnienia.

— Ani słówka! krzyknął Sułtan, wiem o wszystkim, co się stało, i co mam zrobić.

— Jak się Waszej Wysokości podoba.

— Nic mi się nie podoba, i dla tego kazałem ciebie tu przywołać. Słuchaj więc, co ci powiem. Ja nie przesładuję nikogo za wiarę, i ty nie śmiesz. Bóg jest wielki, ale wy postępujecie sobie jak nieczyste zwierzęta. Ten kupiec we mnie i Bogu pokłada zaufanie, i nie zawiedzie się. Słuchaj, dalej mówił Sułtan, ale już głosem swoim zwyczajnym. Temu kupcowi wszystko musi być zwrócone.

Tu patriarchya zbladł, a Sułtan ciągnął dalej:

— Ponieważ mu moi poddani tę szkodę narobili, więc i mój skarb go wynagrodzi.

Tu jego Świątobliwość nabrała tchu i począł mówić:

Wasza Wysokość jest źródłem pociechy i różą sprawiedliwości.

— Bez wątpienia, jestem, przerwał mu Abdul-Medszyd. Dla tego więc muszę się starać o naprawienie wszelkich szkód tym wyrządzonych, którzy się uciekają pod chorągiew proroka. Ale gdybym na tym punkcie stanął, toby wnet wszyscy prawdziwi wierni mię obwiniali, iż na nich nakładam ciężar, aby zatrzeć zbrodnie psów niewiernych. A więc jeśli ja kupca wynagrodzę, to ty mój skarb wynagrodzisz.

Na te słowa znikły kolory z lica patriarchy. Otworzył usta, ale ni słówka wydobyć nie mógł. I wcale niepotrzebnie, i nie długo się natężał, Sułtan dał mu znak, aby milczał.

— Na drugi tydzień szkoda Ormianina będzie wynagrodzoną, i na tym samym dniu na drugi tydzień wypłacisz odpowiednią kwotę, a potem przyjdiesz kiedy ci się spodoba, po nasze cesarskie umocowanie, złoczyńców, którzy przez ciebie do zbrodni podburzeni byli, o zwrócenie twoich pieniędzy zapozwać. Teraz tylko powiem kwotę, o którą tu idzie; kupiec taksuje stratę swoją na 800,000 piastrow (około 75,000 złr.) Ale ponieważ mu w pośpiechu i pomieszaniu, od takich wypadków nierozłącznym, pewnie wiele kosztownych rzeczy z pamięci wypadło, to dodajemy do owej summy jeszcze jej połowę, co go może wynagrodzi i za zmartwienia, które niewinnie wycierpiał. Nasz podskarbi za tydzień wypłaci mu 1,200,000 piastrow, a na przyszły tydzień ty nam je zwrócisz.

Jeszcze raz próbowała Jego Świątobliwość coś mówić, ale Sułtan klasnął w ręce, uprzedzając go:

— Już dość tego.

Autor udziela nam jeszcze wiele innych takich przykła-

dów o „tureckiej sprawiedliwości,” w których piękny charakter Sułtana w całym świecie się odbija. Wmieszanie się wprost książąt w sądownictwo, niezgodne z duchem krajów cywilizowanych, jest na Wschodzie obyczajem odwiecznym uświęcone; znosi jednak całkiem naturalnie wszelką porękę sprawiedliwości, zawieszając od chwilowego humoru i osobistego pojmowania rzeczy samowładcy. Nie każdy Padyaszach był Abdul-Medszydem, ale i między poprzednikami jego mało się znajdzie godnych przydomku tyraństwa w całym słowie tego znaczeniu.

Rozmaitość.

* **Arystokracja szmacciarzów paryskich.** Szmacciarze paryscy stanowią cech osobny i dość liczny. Stoją oni w społeczności przez zatrudnienie swoje na najniższym stopniu, ale dzielą się między sobą na kilka stopni, których poważania między sobą z największą etykietą przestrzegają. Całe to szanowne bractwo zgromadza się zwykle w jednej, wyłączając przez samych szmacciarzy uczęszczanej szynkowni, leżącej koło barrière Fontainebleau, i noszącej godło: „au pot tricolore” (pod trójkolorowym garnkiem). Ale niech nikt nie myśli, że tu panuje równość demokratyczna, i że szmacciarz spuści z pretensyj, do których mu jego stopień w społeczeństwie szmacciarzowskim prawo daje. Każda klasa ma osobny lokal, i niewiem czyby odważył się gałganiarz niższej klasy wstąpić do lokalu wyższej. Jak teraz wszędzie na świecie, tak i tutaj majątek rozdaje stopnie. A więc „izba parów” jaśnieje napis nad lokalem, do którego przystęp mają najznaczniejsi, którzy posiadają cały kosz i hak miedziany do przerzucania śmiecia. Sala ta jako tako wygląda, a nawet dość porządnie umeblowana. Inaczej już wygląda w „izbie deputowanych,” gdzie się sami tacy gałganiarze zgromadzają, którzy także wprawdzie posiadają kosze i haki, ale nie w bardzo dobrym stanie. Sala ta już daleko mniej czysta i umeblowana, niż izba parów, ale jeszcze wspaniała w porównaniu z „zgrupowaniem proletaryuszów,” najniższej klasy gałganiarskiej, złożonej z indywiduali, którzy bez kosza i haku, tylko kawałkiem zakrzywionego żelaza przerzucają śmiecie i co znajdują, do brudnego worka spychają.

Nie wiedzieć, do której izby przypuszczono by naszych szmacciarzów, których całym narzędziem jest patyk i kawał płachty dziurawej?

* **Płaca wyrobników w Kanadzie.** W Kanadzie, kolonii angielskiej w Ameryce północnej, wyrobników tak drogo opłacać potrzeba, że może nigdzie w świecie lepszego handlu z drzewami rękami zrobić nie można. Osadnicy odbijają prawie gwałtem kolejom żelaznym robotników, i co ci sami zechcą, to dostają, byleby do nich na robotę poszli. Zazwyczaj dostaje parobek 2 złr. oprócz strawy i pomieszkania. Chłopy od 10 do 14 lat, służąc dostają oprócz strawy i pomieszkania 7—8 tal. (16 złr.) miesięcznie. Co u nich jedzeniem się zowie, można poznać z śniadania, które dostaje parobek od koni, a które się składa z wielkiej sztuki rostbifu, pięciu ogromnych kartofli, ogromnej kupy masła, pół bochenka najbielszego chleba, i całego garnka mleka prosto od krowy. Tej wiosny przybyło tam do Tarrato 380 dziewcząt irlandzkich od 14 do 15 lat, i w pół godziny rozerwano je za płacą 6 do 7 talarów miesięcznie, wikt i mieszkanie. Wykaz ceny robót rzemieślniczych w Stanach Zjednoczonych podaje dla stolarza 2 do 4ch dolarów dziennie, tak samo dla malarzów i cieśli, dla malarzów do 6 dolarów na dzień a czasem

i więcej. Im więcej ku południowi, tem droższa po części robota. Najdroższe są pomieszkania, szczególnie szczyplejsze. Pomieszkanie o 6 pokojach kosztuje w wielkich miastach 30 dolarów na miesiąc; małe domy rzadko stawiają, dla tego są stosunkowo droższe. Za wikt i stancję trzeba nieraz 4 do 5 dolarów na tydzień zapłacić. To się ściąga oczywiście tylko do wielkich miast, na prowincyi całkiem inaczej. Komu tam żal czynsz opłacać, może sobie znajkosztowniejszego drzewa tysiąc-letniego wyciosać chałupczkę, i żyć szczęśliwszy, niż król w swoich pałacach i zamkach.

Przyjechali od dnia 28. do 29. sierpnia do Lwowa:

PP. Lanckoroński Kazimierz i Stanisław br. z Rozdołu. Przybysławski Andrzej, z Krakowa.

PP. Bach Edward, br. z Wiednia. Bąkowski Adam, hr. z Krakowa. Gałkowski Jan, ze Stryja. Urbański Rudolf, z Dobroszyna. Linde Antoni, ze Stanisławowa. Stupnicki Marcei, ze Szybowca. Malawski Marcin, z Draganówki. Prawecki Eustacy, z Ostrowa. Głowacki Teodor, z Brzeżan.

Wyjechali od dnia 28. do 29. sierpnia ze Lwowa:

PP. Dziobek Ferdynand, do Skolego. Zubrzycki Karol, do Miłkołajowa. Pajara Mieczysław, do Batjatyecz.

P. Bilińska Joanna, do Huty obedyńskiej.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29. b. m. o g. 2 popołud.

Amsterdam	95%	Medyolan za 300 lirów	—
Augsburg za 100 ztr.	115 1/2%	Paryż za 300 franków	134 1/2%
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 ztr. podług	—	Srebra agio	15.
2 1/2 stopy	114 1/2%	Pożyczka 5% 85 1/2% 4 1/2	75
Genua	—	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	84 1/2%	Akcyje banku	1278.
Konstantynopol	—	Kolej północna	1752 1/2.
Liworno	—	Obl. ind.	76
London za 1 funtsterl.	11. 12.	Nowa pożyczka	92 1/2.
Marsylia	—	Nowa pożyczka z loteryą	95.

Wczorajszy.

Kurs lwowski.

Gotówka towarem.

Dukat holenderski	ztr.	5 kr.	14 ztr.	5 kr.	20.
Dukat cesarski	—	5	22	5	28.
Róimperyjal zł. rosyjski	—	9	12	9	20.
Rubel srebrny rosyjski	—	1	47	1	48.
Talar pruski	—	1	43	1	45.
Polski kurant i pięciozłotówka	—	1	19	1	20.
Galicyskie listy zastawne za 100 ztr.	—	89	—	90	—
Obligacje indemnizacyjne 76 do —	Ztr.	—	kr.	—	—

(129)

(1—3)

Poczytuję sobie za zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż trzeci rocznik pod tytułem:

Juliusza Wildta

KALENDARZ na r. 1855.

wyjdzie z druku niebawem po św. Michale.

Żadnych trudów i nakładów nie oszczędzano, ażeby ten trzeci rocznik, ile możności w każdym względzie, praktycznym i użytecznym obok rozmaitości uczynić.

Co do Inserat: Ponieważ ten Kalendarz pozyskał sobie u Szanownej Publiczności wielkie rozpowszechnienie — tem samem wpływ jego jest rozległy i skuteczny — przeto upraszam tych, którzyby w nim obwieszczenia swe umieścić raczyli, o nadesłanie takowych najdalej do końca września z dodatkiem za każdy wiersz petytem obliczony po cenie 6 kr. mk.

Juliusz Wildt.